

Drogi Kaziu. – Posyłam Ci kopię listu Sakowskiego do mnie Juliusz Sakowski pisał do Grydzewskiego 6 lutego 1947 r.: „Kochany Mieciu, Przyznam się, że list Leszka dobił mnie nie tylko ze względu na jego uwagi o «urzędowaniu», ile na całkowitą nieświadomość jego w sprawach londyńskich i błędne złudzenia o nas i naszych możliwościach. Chcę Ci dać parę szczegółów w związku z tym listem, ażebyś sam osądził całość tej smutnej dla mnie sprawy i żebyś mógł odpowiednio i Leszka powiadomić. 1/. Nie ma tu u nas obecnie żadnego normalnego urzędowania z wysokimi gażami itp. Rzecz wygląda właściwie tak, że pewna ilość ludzi otrzymuje po prostu rodzaj zasiłków i w zamian za to próbuje pomagać rządowi w jego staraniach, by o Polsce nie zapomniano w świecie. Zasiłki te, czy uposażenia w pojęciu Leszka, są więcej niż skromne i nie wiadomo, na jak długo wystarczą. 2/. Pisarze, przebywający w Anglii, żyją z honorariów, a jeśli ponadto przychodzi się im z pomocą, to w zakresie 10-20£ miesięcznie. 3/. Wszystko, co z funduszków nam pozostało, staramy się obrócić nie na jakieś gaże, lecz na wydatki rzeczowe: wydawnictwa, broszury, pisma itd., uważając, że jeśli jakie zadania mamy do spełnienia, to właśnie te, by być głosem wolnym twórczości i kultury polskiej. 4/. Dlatego też rozumiemy, że najtroskliwsza opieka tej wolnej twórczości należy się. Zdaję sobie również sprawę, niezależnie od przyjaźni mojej dla Leszka i Kazia, że są to dziś czołowi nasi pisarze. Nikomu z nas los ich nie jest obojętny. 5/. Jak dotąd, starałem się pomagać im, ile było można. Przypomnę, że «Tygodnik Polski» już w okresie całkowitego kurczenia się naszych możliwości, był jedynym pismem poza Anglią, korzystającym z wysokich, jak na nasze warunki, subwencji. Koszt operacji Leszka pokryty został na nasze telegraficzne żądanie ze środków rządowych, pozostałych w Ameryce. Ostatnio mieliśmy rozpaczliwe wołania miejscowych kierowników politycznych, by zaniechać rozporządzania środkami tymi z Londynu, gdyż środki te tam się już kończą. Jeśli o honoraria chodzi, starałem się załatwiać, co można, za pośrednictwem «Dziennika Polskiego», jak wiesz, z niebyle jakimi trudnościami. 6/. Rozumiem, że nie można ludzi od szeregu lat zasiedziałych w Ameryce namawiać do przyjazdu tutaj. Mimo to jasne jest, że gdyby Leszek czy Kazio znaleźli się wśród nas, korzystaliby na równi z nami wszystkimi, a może i lepiej od nas, z możliwości finansowych w Londynie. Nie mówię o tym, że dodatkową dla nas korzyścią byłaby współpraca w «Wiadomościach» i innych pismach londyńskich. Nie jest to obojętne, gdyż, jak znowu dobrze Ci wiadomo, staramy się, by te pisma londyńskie docierały do kraju i z odgłosów wiemy, że docierają. Ani «Tygodnik Polski», ani inne pisma polskie w Stanach nigdy nie doczekały się wzmianek polemicznych czy artykułów w prasie krajowej, nie dlatego, by świadomie chciano je przemilczeć, lecz dlatego, że nie trafiają tam. 7/. Wielokrotnie pisałem o transferze. Tłumaczyłem, że jest to najważniejsze. Leszek nie zdaje sobie sprawy dostatecznie z tego, że nie korzystamy tu z żadnych ułatwień. Przeciwnie, borykamy się z wszelkimi możliwymi trudnościami i stale jesteście pod ostrzałem. Stałe odpowiedzi, że «oni sobie potrafią transfer załatwić», nie wystarczą. Trzeba podać konkretnie, co, jak i przez kogo. Cóż z tego, że jeszcze raz pójdę do Kwapińskiego i wreszcie przeprowadzę to, że nastąpi ogólna zgoda na jakąś kwotę miesięczną, gdy nie mogę podać, jak to ma być załatwione. Przecież obecnie pełna kwota za ostatni kwartał 1946 r. jest zdeponowana, a otrzymali oni tylko połowę. Jeżeli wszystko dla nich jest takie proste, niech zaraz podadzą, co z tą drugą połową należy zrobić, żeby doszła szybko do ich rąk. Nie mogę przyrzec, że taka stała kwota odpowiadałaby 50£ miesięcznie, wiesz zbyt dobrze, że tutaj ludzie mają znacznie mniej, mimo że nie ma trudności technicznych. Myślę mimo wszystko, że potrafiłbym coś załatwić, np. jako honorarium za książkę lub broszurę, która rzeczywiście będzie dostarczona celem wydania. Jak wiesz, nikt tu od nas żadnych zasiłków na przeżycie nie dostaje, nawet najwybitniejsi: każdy stara się coś zrobić. Ale wreszcie niech skończą z tą tajemnicą transferu. Komu wpłacać? Ściskam Cię. P.S. Przy sposobności: prosiłem Leszka o pokwitowanie odbioru honorarium «Światpolu». Ja pieniądze za «Światpol» wyłożyłem i przesałem. Nie mogę upominać się o zwrot bez pokwitowania” (list z archiwum J. Lechońa w Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku). . List ten spowodował list LeszkaNa przełomie stycznia i lutego 1947 r. Lechoń pisał do Grydzewskiego m.in.: „Przykro mi bardzo, że moją osobą sprawiam kłopot przyjacielom i rządowi – ale jestem do tego zmuszony przez nę d z ę[...] W swoim czasie i Julek, i Stroński pisali do Kazia, że będziemy mieli pomoc na cały rok [...]. Rozumiem dobrze, że te rzeczy są to urzędnicy i różne prace pisarskie – ale myślę, że można by nas umieścić w obu tych kategoriach. Wierzę w życzliwość Julka, ale nie rozumiem zupełnie sytuacji, w której dwóch pisarzy w danej sytuacji czołowych – nie ma ani grosza i nic nie może zarobić i rząd na to odpowiada, że brakuje mu najpotrzebniejsze rzeczy. Sam byłem urzędnikiem przez 10 lat i wiem, co można, a czego nie można zrobić – gdy się chce naprawdę. [...] Jeżeli w Londynie żyje kilkunastu lub kilkudziesięciu pisarzy – to można nas włączyć do ich liczby, deponując dla nas te pieniądze. Wszystko inne jest to zwykłe polskie urzędowanie i krótko mówiąc skandal” (cyt. za: M. Grydzewski, J. Lechoń, Listy 1923-1956, oprac. B. Dorosz, Warszawa 2006, t. 1, s. 158-159)., który Sakowskiemu przekazałem. Mam osobiście wrażenie, że główne trudności powoduje brak transferu i że jeżeli znajdziecie możność zaradzenia temu, sprawa ruszy z miejsca. Sakowski jest naprawdę pełen najlepszej woli, ale nie wszystko może. Załączam kilka słów do LeszkaGrydzewski pisał do Lechońa 2 lutego 1947 r.: „Drogi Leszku. – List Twój przekazałem Julkowi i przyrzekam poprzeć osobiście przy najbliższej sposobności. Niestety, nie mogłem zobaczyć go dzisiaj, jak się spodziewałem, z powodu przeziębienia. Wiem na pewno, że Julek jest życzliwy, ale on nie zawsze wszystko może. Stoję dosyć z daleka od tych spraw i nie wiem, ile w tym wszystkim jest opieszałości, a ile niemożności załatwienia. Nie orientuję się także w sytuacji finansowej rządu. W każdym razie zapewniam Cię raz jeszcze, że będę przemawiał. Czekałem z niecierpliwością na artykuły, tymczasem ściskam Cię serdecznie” (cyt. za: ” (cyt. za: M. Grydzewski, J. Lechoń, Listy 1923-1956, wyd. cyt., t. 1, s. 160. Nie znam jego obecnego adresu.

Ściskam Was serdecznie

M[podpis nieczytelny]